

Na pański rozum

Jeden z zaprzyjaźnionych, a szalenie popularnych publicystów ekonomicznych ubolewał ostatnio w telewizji nad zalewem polskiego rynku przez produkty zagraniczne. „Nie mam na sobie nic polskiego — stwierdził z przerażeniem — Od chińskich skarpetek, francuskich perfum, poprzez koszulę z Bangladeszu, amerykańskie dżinsy aż po fińską "komórkę" — wszystko pochodzi z importu. W ten sposób - konkludował — „kupując produkty zagraniczne odbieramy pracę polskim producentom, dając ją konkurencji zagranicznej”. Takie działanie, nie tylko zdaniem publicysty, jest oczywiście szkodliwe i trzeba z nim walczyć, bo jak dalej pójdzie, to niedługo import wyprze produkcję krajową.

Zanim zastanowimy się, czy rzeczywiście grozi nam zamknięcie fabryk i firm produkcyjnych, rozważmy co by się stało, gdybyśmy — zamiast koszuli z Bangladeszu, dżinsów ze Stanów Zjednoczonych czy komórki Nokii — kupili ich odpowiedniki polskie? Innymi słowy, odpowiedzmy sobie, dlaczego nie kupiliśmy tych wyrobów made in Poland, tylko sięgnęliśmy po ich zagraniczne odpowiedniki.

Najczęstszym powodem sięgania po wyroby importowane jest brak ich krajowych substytutów. Nawet najbardziej patriotycznie nastawiony rodak nie jest w stanie kupić polskiej komórki. Takich nie produkujemy. No, dobrze, ale przecież koszule, skarpetki i dżinsy są w Polsce produkowane. Czyż nie lepiej dać pracę polskiemu producentowi koszul czy dżinsów, niż wzbogacać amerykańskiego? Aby na to pytanie odpowiedzieć, należy sobie zadać inne pytanie, mianowicie: dlaczego wolimy koszulę z Bangladeszu, skarpetki z Chin czy dżinsy z USA niż takie same wyroby polskie? Dlatego, że te z importu są albo tańsze, albo lepsze, a najczęściej i tańsze, i lepsze. Kupowanie ich polskich odpowiedników oznacza dla konsumenta stratę. Ochrona przed importem może być więc ochroną polskiego rynku pracy, odbywa się jednak ze stratą dla Polaków jako konsumentów.

Pół biedy, gdyby chodziło tylko o konsumentów. Tych można w imię patriotycznego celu, jakim jest walka z bezrobociem, poświęcić. W rzeczywistości jednak kupno tańszej (a dokładnie bardziej wartościowej) koszuli z importu oznacza także korzyść dla producentów krajowych. Tyle że nie producentów koszul, (i dlatego ci będą lamentować) lecz np. wytwórców rowerów, hodowców drobiu czy fryzjerów. To brzmi być może jak paradoks, a jednak jest prawdą. Jeśli bowiem Polak — konsument wydaje na koszulę krajową 200 zł, zamiast na importowaną 150 zł, znaczy to, że tych 50 zł, które by na imporcie oszczędził, nie wyda ani na fryzjera, ani na rower, ani też na chrupiącego kurczaczka. Te 50 złotych zyska producent gorszych i drogiej koszul, a stracą ci, na których towary czy usługi zabraknie pieniędzy. Najważniejsze jest jednak to, że te towary, na które polskiemu konsumentowi zabraknie pieniędzy, to są wyroby i usługi, które w wykonaniu krajowym są lepsze (wartościowsze) od importowanych. Gdyby były gorsze, to byśmy ich nie kupowali. Skoro są one lepsze dla polskich konsumentów, istnieje duże prawdopodobieństwo, że będą również lepsze dla importerów zagranicznych. Dzięki nim możemy więcej eksportować, co oczywiście jest dla gospodarki bardzo korzystne. Import służy więc rozwijaniu eksportu, czyli wzrostowi konkurencyjności polskiej gospodarki. A przy okazji uświadamia producentom wyrobów krajowych, z których rezygnujemy na jego (importu) rzecz, że nie dorównują jakością (czy ceną) konkurencji i albo się poprawią, albo będą musieli zniknąć. Ochrona przed „zalewem” z importu, to niszczenie naszej rodzimej gospodarki. I odwrotnie, powiększanie importu, oznacza postęp i dobrobyt.

No, dobrze, ale przecież import wymaga dewiz, a od lat wiemy, że dewizy są cenne i nieustannie ich brakuje. Innymi słowy, żeby Polak mógł sobie pozwolić na kupno dżinsów z Ameryki, musi mieć na nie pieniądze i to zagraniczne. Amerykanom trzeba za spodnie zapłacić w dolarach. Skąd je wziąć? Najprostszym ich źródłem jest eksport. Innymi słowy, żeby móc kupić coś od Amerykanina, trzeba mu najpierw sprzedać ogórki, wiśnie albo chociażby podkłady kolejowe. W rzeczywistości jest to nieco bardziej skomplikowane, bo odbywa się poprzez fazy pośrednie — przykładowo: najpierw sprzedajemy Włochom wełnę za liry, potem tymi liram płacimy za oliwę z Hiszpanów, Hiszpanie zaś wymieniają liry na dolary w transakcjach z Amerykanami i tymi dolarami płacą nam przykładowo za wódkę. Tyle możemy

zaimportować, ile wyeksportowaliśmy. Jeśli nawet kupujemy w Chinach czy w Niemczech na kredyt, to ten kredyt też trzeba będzie kiedyś spłacić eksportem, albo przy pomocy obligacji. Chińczycy czy Niemcy zainwestują w nasze papiery dłużne, zapłacą za nie pieniędzmi, za które będziemy mogli kupić dziecku zabawkę, farbę do pomalowania domu czy żonie modną apaszkę chińską firmy Bulgari. Z punktu widzenia interesu kraju, import nie jest szkodliwy, powiem więcej, im większy import, tym większy musi być eksport. Każdy kraj, a ściślej jego gospodarka dąży więc do tego, aby posiadać coś, czego inni potrzebują a nie posiadają (albo posiadają za mało), gdyż właśnie wtedy może przyciągnąć do siebie importerów zagranicznych. Nazywa się to międzynarodowym podziałem pracy i zostało opisane teorią już dwa wieki temu przez niejakiego [Davida Ricardo](#). Lamentowanie więc nad tym, że zalewa nas import jest odbieraniem człowiekowi jednego z jego fundamentalnych przywilejów gospodarczych, mianowicie prawa do poprawiania sobie bytu. Już raz przerabialiśmy system, w którym produkcja antyimportowa — dzinsy Odra, samochód syrenka i woda kwiatowa „Być może” — były cnotą. Wystarczy!

Jan M. Fijor

Ekonomista; publicysta "Wprost", "Najwyższego Czasu", "Życia Warszawy", "Finansisty" i prasy polonijnej; wydawca (Fijorr Publishing). Były doradca finansowy Metropolitan Life Insurance Co. Ekspert w dziedzinie amerykańskich stosunków społeczno-politycznych. Autor dwóch książek: "Imperium absurdu" i "Metody zdobywania klienta, czyli jak osiągnąć sukces w sprzedaży".

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 02-09-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3597) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3597>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl